



**KS. DARIUSZ
JAŚLARZ**

redaktor wydania

Czekaliśmy cierpliwie. Kto po arcybiskupie Kazimierzu Nyczu może podjąć wyzwanie? Nareszcie jest. Biskup Edward. Ale nadszedł też czas, by podziękować innej osobie. Niezawodnej, znającej życie diecezji od podszewki. Zawsze byłeś, Księżo Biskupie Tadeuszu, niezawodny – nie tylko na czas „bezkrolewie”! Było tych chwil sporo, jak na 35 lat istnienia naszej diecezji. Honory! Ale ciekawe, co na to wszystko biskup Ignacy? *Plurimos annos*, Kościele koszański-kołobrzeski! ■

ZA TYDZIEŃ

- BISKUP E. DĄCZAK o diecezjalnej przyszłości
- Ks. DR M. SUBOCZ o pracy w Caritas Polskiej
- BUDZISTOWO – diecezjalna Lednica?

Nuncjatura przekazuje postanowienia Benedykta XVI

Mamy Biskupa!

„Ojciec Święty Benedykt XVI mianował dotychczasowego biskupa pomocniczego diecezji zielonogórsko-gorzowskiej Edwarda Dajczaka biskupem koszański-kołobrzeskim” – brzmi oficjalny komunikat Nuncjatury Apostolskiej w Polsce.

Czekaliśmy na tę decyzję. Myśleliśmy i pytaliśmy: kto? Nowa diecezja nie jest dla biskupa Edwarda zupełnie obca. – Przecież przede mną pracowali tam ludzie, którzy robili różne dobre rzeczy. Muszę się tego spokojnie, z ufnością i z całą pokorą nauczyć, żeby robić kolejny krok dalej. Tam jest wiele cudownych, wspaniałych ludzi i mam zamiar z nimi po prostu tę „Bożą robotę” robić – zapowiedział.

**Bp Edward
Dajczak**

Kim jest? Urodził się 16 lutego 1949 r. w Świebodzinie. W 1969 r. wstąpił do WSD w Paradyżu. Święcenia kapłańskie z



KS. DARIUSZ JAŚLARZ

raz ks. bp. W. Pluty przyjął 15 czerwca 1975 r. w katedrze gorzowskiej. Od września 1985 r. podjął pracę w kurii biskupiej w Gorzowie Wlkp. w charakterze dyrektora Diecezjalnego

Duszpasterstwa Charytatywnego. Od 1988 r. do nominacji rektorskiej bp. E. Dajczak pełnił funkcję ojca duchownego. 15 grudnia 1989 r. został mianowany biskupem pomocniczym diecezji gorzowskiej. Konsekracji udzielił mu Ojciec Święty w Rzymie 6 stycznia 1990 r. Od 12 stycznia 1991 roku do 12 stycznia 1996 r. bp E. Dajczak pełnił funkcję rektora Gorzowskiego, a później Zielonogórsko-Gorzowskiego WSD w Paradyżu. Od września 1996 r. pełni funkcję rektora filii Wrocławskiego Papieskiego Wydziału Teologicznego w Gorzowie Wlkp. i Diecezjalnego Asystenta Akcji Katolickiej. Ks. biskup rektor był wykładowcą teologii pastoralnej w seminarium, a w Gorzowskiej Sekcji Papieskiego Fakultetu Teologicznego prowadził wykłady z teologii modlitwy. Od 1992 r. jest przewodniczącym zespołu redakcyjnego „Studiów Paradyjskich”. Zawołanie biskupie: „Esse in Christo”.

KS. DARIUSZ JAŚLARZ

WAKACJE



JULIA MARKOWSKA

No i mamy wakacje. – Nigdzie nie wyjeżdżam, bo trochę brakuje rodzicom pieniędzy – mówi Wojtek, 10-latek z Kołobrzegu. – Na szczęście mieszkam blisko morza. Zapytany, czy planuje coś w wolnym czasie poczytać, odpowiada: – To nie jest konieczne, nauczyciele życzyli nam miłego wypoczynku i kazali się relaksować, a mnie czytanie książek w relaksie bardzo przeszkadza – kwituję zadowolony. Nasza redakcja takich poglądów oczywiście nie popiera i zachęca wszystkich Czytelników, by na plażę zabierali ze sobą „Gościa Niedzielnego”,

Woda w jeziorach i kąpieliskach morskich naszej diecezji jest czysta. Według epidemiologów możemy się spokojnie kąpać

którego dziennikarze w okresie wakacyjnym nie zamierzają mniej pracować. Życzymy wszystkim dzieciom miłego wypoczynku, a zapracowanym rodzicom spokoju w pracy i długich urlopów. **JM**

Prymicyjne skupienie

BIAŁOGARD. Dzień skupienia dla ministrantów z dekanatu białogardzkiego został połączony z uroczystościami prymicyjnymi nowo wyświęconego ks. Marcina Wiśniowskiego. Ministranci spotkali się w kościele NSPJ w Białogardzie, by poprzez wspólną modlitwę, adorację Najświętszego Sakramentu, rachunek sumienia i sakrament pokuty przygotować się do prymicyjnej Mszy św., zakończonej specjalnym błogosła-

wieństwem. Następnie rozegrało III Mistrzostwa Ministranckiej Piłki Nożnej – pojedynek jedynastek parafialnych. Zwycięstwo przypadło ministrantom z parafii NSPJ w Białogardzie. Drugie miejsce zdobyła parafia św. Michała Archanioła w Karlinie, a trzecie parafia św. Jadwigi w Białogardzie. W rozgrywkach udział wzięli również ministranci z parafii św. Jana Kantego z Dobrowa.



ARCHIWUM GN

Pilnują z powietrza

WŁDZE MIASTA KOŁOBRZEG podpisały porozumienie z Aeroklubem Bałtyckim w sprawie współpracy na okres sezonu 2007, która dotyczy lotów monitorujących bezpieczeństwo nad częścią Wybrzeża, leżącego w granicach gminy miejskiej Kołobrzeg. Wydział Zarządzania Kryzysowego wprowadził nowy system komunikacji pod kryptonimem „Bryza”, dzięki któremu służby ratownicze, porządkowe, medyczne i lotnicze będą mogły się kontaktować. Ta współpraca może być bardzo dużym ułatwieniem w koordynowaniu prac wszystkich służb ratunkowych, porząd-

kowych, medycznych, które w miarę szybko będą mogły dotrzeć w miejsca wypadków, kolizji, utonięć. Monitoring obejmuje wody morskie, kąpieliska, drogi, między innymi w trakcie dużych imprez masowych. Jak zapewnia Marek Opieka, który przeprowadza loty monitorujące, wszystko działa sprawnie. – Z powietrza widzę dokładnie, co się dzieje na morzu, czy ktoś nie wypłynął za daleko, czy nie ma kogoś w kajaku czy na materacu. W ubiegłym roku widzieliśmy zbliżające się do plaż sinice. O zawarciu takiego porozumienia z Areoklubem Bałtyckim myśli też gmina Kołobrzeg.



ARCHIWUM GN

Honorowe obywatelstwo dla bp. Ignacego

KATOWICE. Biskup senior Ignacy Jeż otrzymał tytuł Honorowego Obywatela Miasta Katowic. Biskup nie kryje swojego przywiązania do Śląska, choć urodził się w diecezji tarnowskiej, a czas I wojny światowej spędził na Morawach i w Wielkopolsce. Z Katowicami związał się po tym, jak jego ojciec otrzymał zadanie zorganizowania w tym mieście sądu. Tu ks. Ignacy otrzymał w 1937 roku święcenia kapłańskie, a po II wojnie światowej był katechetą w Katolickim

Gimnazjum św. Jacka; później rektorem Niższego Seminarium Duchownego. Katowice opuścił na dobre w 1960 r. – Pierwszym miastem, które uczyniło mnie swoim honorowym obywatelem, był Koszalin, gdzie spędziłem drugą połowę mojego życia. Pamiętam jeszcze Słupsk i Bornesulinowo. Myślę, że po prostu trzeba coś zrobić, to ludzie to zauważą i docenią – podkreśla biskup senior. Biskup Ignacy chętnie wraca do Katowic, nie tylko myślami.

Nowe oblicze

BORUCINO, parafia Pniewo, gmina Okonek. Ks. D. Jastrząb, rektor WSD w Koszalinie, poświęcił kaplicę, wyremontowany kościół, ołtarz oraz nowy dzwon. Poprzedni dzwon skradziono w 1983 r., a kościół podpalamo. Dzwon nosi nazwę „Opatrzności Bożej”. Wszystkich prac można było dokonać m.in. dzięki ofiarności parafian, którzy dobrowolnie opodatkowali się na ten cel. – Sam byłem proboszczem i wiem, jak trudno tak wielu rzeczy dokonać w ciągu tak krótkiego czasu. Muszą tu mieszkać wspaniali ludzie – mówił rektor. Warto dodać, że 2 lata temu poświęcono wyremontowany kościół w Pniewie, którego koszty ponieśli głównie parafianie przy znaczącej pomocy gminy (podobnie jak obec-



ARCHIWUM GN

nie). Motorem wszystkich działań jest proboszcz parafii – ks. Andrzej Dytko, który z zapałem bierze się do następnego remontu kościoła w Ciosańcu. Po oficjalnych uroczystościach odbył się festyn parafialny, a pieniądze z niego uzyskane przeznaczone na remont kościelnej wieżyczki.

A-budowanie

SŁUPSK. Zamiast na budowę nowych domów komunalnych miasto przeznaczy pieniądze na odkupienie i odremontowanie domów już stojących. – Na razie nie wiadomo jeszcze, które budynki staną się w ten sposób komunalnymi, choć są już pewne przymiarki – mówi Ewa Weitman-Rudewicz, dyrektor wydziału Inwestycji Urzędu Miejskiego w Słupsku. Miasto chce odejść od budowy nowych domów i osiedlania w nich mieszkańców bez ponoszenia nakładów z ich strony,

stąd też polityka miasta ma zmierzać raczej w kierunku zachęty do budownictwa jednorodzinnego lub też do sprzedaży gruntów.



ARCHIWUM GN

Więcej takich domów komunalnych nie będzie – przynajmniej na razie

Ustawa 203

Kontrowersyjne ugody z pracodawcą

Siedem lat temu mieli dostać podwyżki. Sprawy ślimaczą się w sądach, a szpital płacić nie chce, bo nie ma z czego.

– Nie wiem, jak mam o tym mówić, czuję się poniżona i zaznaczona – opowiada jedna z pracownic koszalińskiego szpitala. – Podpisałam w końcu ugodę ze szpitalem, lecz na pewno nie była to moja własna decyzja. Bałam się, że stracę pracę. Dyrektor szpitala lek. med. Andrzej Kondaszewski na takie zarzuty ma tylko jedną odpowiedź: – Kategorycznie zaprzeczam. Nikt nie jest w szpitalu szykanowany i na nikim nie są wymuszane żadne decyzje.

Jak widać, ta sama sytuacja jest oceniana przez jej uczestników zupełnie różnie. Sprawa dotyczy tzw. niższego personelu medycznego, czyli salowych, wózkowych, pracowników szpitalnej kuchni itp. Pracownicy złożyli w sądzie pozwy o wypłatę należnych im, bo wynikających z ustawy 203, podwyżek i odsetek za zwłokę.

Zdaniem pracowników, ich bezpośredni przełożeni wciąż powtarzają im, że dla dobra szpitala powinni podpisać ugodę z pracodawcą i zrezygnować z części należnych im świadczeń. Po takich rozmowach są wysyłani na indywidualne rozmowy z kadrową. Mówiła im to samo i upewniała się, że wszystko zrozumieli.

– Między wierszami bardzo dokładnie słyszeliśmy, że jeżeli się nie zgodzimy na ustępstwa, to nie wiadomo, jak długo będziemy jeszcze w szpitalu pracować – opowiadają zdenerwowani. — Kiedy już wszyscy dostaliśmy taki sam formularz do wypełnienia, w którym wycofaliśmy pozew przeciwko szpitalowi, wiedzieliśmy, że nie mamy wyjścia i musimy się na to zgodzić. Straszli nas także, że nasz adwokat zrezygnuje z zajmowania się naszymi sprawami i będziemy musieli wynajmować nowego. A dziewczynie, która bardzo głośno walczyła o nasze prawa, nie przedłużyli umowy – choć dobrze pracowała



– niby w ramach prawa, ale z nami mogliby zrobić dokładnie to samo – kwitując ze smutkiem.

Chcieliśmy pomóc pracownikom

Zupełnie inaczej widzi tę kwestię Magdalena Sikora, zastępca dyrektora szpitala. – Wzór pisma stworzyliśmy, aby pomóc naszym pracownikom. Wielokrotnie z powodu nie najlepszej ich współpracy z pełnomocnikiem nie wiedzieli oni, w jaki sposób taki wniosek pisać. Próbowali pisać wnioski o ugodę własnymi słowami, nie zawsze wychodziło im to dobrze. Pani dyrektor zapewnia również, że w szpitalu nie było jakiegokolwiek mobbingu i nikt z powodu odmowy pójścia na ugodę nie stracił pracy ani nawet premii. A na prowadzenie negocjacji, jako przedstawicielka szpitala, używała zgodę sądu i prawnika pracowników.

O opinię w tej sprawie poprosiliśmy Jadwigę Muchę, specjalistkę prawa pracy z Ogólnopolskiego Stowarzyszenia Antymobbingowego OSA. – Jednakowy wzór pism procesowych jest dla sądu dowodem, że ktoś sugerował ich składanie – tłumaczy. – Pracownicy powinni wiedzieć, że jeżeli jakiegokolwiek ich oświadczenie było

Taki formularz otrzymali wszyscy pracownicy

wymuszone, to wg kodeksu cywilnego nie jest ono obowiązujące.

Zdaniem specjalistki, pracownicy nagabywani przez swoich przełożonych do podpisywania ugód powinni złożyć oświadczenie, że nie zamierzają ich zawierać. – Wtedy pracodawca powinien dać im spokój. Prawnিকę zastanawia jednak fakt, dlaczego rozmowy były prowadzone pod nieobecność adwokata. – Wiadomo przecież, że ci pracownicy nie mają wykształcenia i niestety nie zawsze znają przysługujące im prawa. Mam wrażenie, że takie postępowanie jest po prostu wykorzystywaniem ich niewiedzy – podsumowuje. Prawniczka radzi pracow-

nikom, by dokładnie przemyśleli swoje decyzje, dotyczące podpisywania ugody, gdyż według wyroku Sądu Najwyższego Narodowy Fundusz Zdrowia ma obowiązek pokryć wszelkie koszty wspomnianej wcześniej ustawy, i to z odsetkami.

Akcja „Ugoda”

Pracownicy szpitala jednak w to nie wierzą. Od miesięcy powtarza im się, że sąd nie przyzna im więcej pieniędzy, a sprawa będzie ciągnęła się latami.

– Szefostwo szpitala przeprowadziło bardzo dokładnie zorganizowaną akcję. Biorą pod lupę każdy oddział po kolei i nie przestają nas nękać, póki wszyscy nie wycofają pozwu i nie zgodzą się na ich warunki – tłumaczy. – Nasi bezpośredni przełożeni wiedzą, na jakim etapie są rozmowy i ciągle powtarzają nam, że musimy podpisać. A przecież my na tym tracimy pieniądze.

Według wyliczeń pracowników, na podpisywaniu porozumień tracą oni około czterdziestu procent należnych pieniędzy, czyli ponad 2000 złotych. – Ktoś powie, że to nie jest dużo. Lecz jeśli ja zarabiam sześćset złotych miesięcznie, to dla mnie jest to astronomiczna kwota – mówi spracowana kobieta.

Przedstawiciel pracowników jest na zgranicznym urlopie i zgodził się z nami spotkać za tydzień. Dlatego do sprawy na pewno wrócimy. **JULIA MARKOWSKA**

PODWYŻKA O 203 ZŁ

Została zagwarantowana przez prawo od stycznia 2001 r. dla pracowników samodzielných publicznych ZOZ. Jednak ustawodawca zapomniał wskazać, skąd wziąć pieniądze na jej realizację. Jedne szpitale próbowały zdobyć potrzebne na podwyżki środki finansowe w kasach chorych, inne wypłacały je z bieżącego budżetu, powiększając w zamian swoje długi. Jeszcze inne postanowiły, by konieczność wypłaty podwyżek zweryfikował sąd. Do nich właśnie należy szpital koszaliński. Sprawa nieprzemyślanej ustawy była badana przez Sąd Najwyższy. Z uchwały podjętej 8.12.2004 r. wynika jednoznacznie, że podwyżki przyznane w latach 2001 i 2002 Ustawą 203 nie mogą być odebrane.

Strażak pojechał z

**Młodzi Polacy szukają
lepszego życia
na Zachodzie i już nie
marzą o tym,
by być strażakami.
Szefowie niektórych
jednostek boją się,
że za kilka lat nie będzie
miał kto walczyć z ogniem.**

tekst

JAROSŁAW JURKIEWICZ

Robert Nowicki, komendant Ochotniczej Straży Pożarnej w Złocięncu przyznaje, że czuje nie-

pokój, kiedy w mieście rozlega się druga syrena wzywająca strażaków do gaszenia pożaru. – „Może nie mogą skompletować załogi?” – myślę sobie coraz częściej.

Jeszcze wprawdzie nie zdarzyło się, by nie miał kto ruszyć do pożaru. Ale kłopoty są! Często, kiedy wyjedzie pierwsza drużyna, trudno zebrać drugą (bo np. brakuje kierowcy).

Jeszcze wprawdzie nie zdarzyło się, by nie miał kto ruszyć do pożaru. Ale kłopoty są! Często, kiedy wyjedzie pierwsza drużyna, trudno zebrać drugą (bo np. brakuje kierowcy).
Przyczyna: z 35 czynnych strażaków stale kilku przebywa za granicą. – Jeśli młody człowiek nie ma za co utrzymać rodziny, to nie będzie pytał komendanta straży, czy może wyjechać na zarobek za granicę – dodaje Robert Nowicki. – Jak zresztą mielibyśmy mu zabronić?!

W Złocięncu działa duża firma przewozowa, więc z wyjazdem nie jest trudno. – Cieszymy się więc ze strażaków, którzy są na zasiłku przedemerytalnym i pilnują jednostki – dodaje komendant Nowicki.

Złocieniecka jednostka należy do największych nie tylko w powiecie drawskim, ale także w całym województwie zachodniopomorskim. Trzy wozy bo-

jowe, podnośnik hydrauliczny, wóz kwatermistrzowski – niewiele OSP ma takie wyposażenie.

– Uczestniczymy w akcjach w całym powiecie. W ubiegłym roku mieliśmy 254 wyjazdy. To średnio po jednym na każdy dzień roboczy.

Na bieżąco trzeba też dbać o sprzęt (zobowiązania nakłada przynależność do systemu ratowniczo-gaśniczego), przygotowywać się do zawodów, organizować konkursy w szkołach. No i szkolić się: organizować kursy podstawowe dla młodych strażaków, szkolenia BHP (co roku), szkolenia medyczne (co dwa lata).

– Zadań przybywa, ludzi jest coraz mniej. Ci, którzy zostają, mają naprawdę co robić – twierdzi szef złocienieckich strażaków.

Dostają dowód i w świat

Andrzej Wójtowicz, prezes OSP w Białym Borze i zawodowy strażak ze Szczecinka, przyznaje: strażak ochotnik za udział w akcji ratowniczej dostaje ekwiwalent pieniężny (za godzinę – 13 złotych). – Ale przecież za granicą można zarobić dużo więcej, więc ci, którzy mają odwagę, wyjeżdżają – tłumaczy.

OSP liczy tu 48 druhow, ale tylko 22 z nich to czynni strażacy (dwóch jest zresztą w wojsku). – To o jakieś dziesięć osób mniej niż jeszcze kilka lat temu – ocenia prezes Wójtowicz.

Ciężko jest skompletować załogę nie tylko na akcję gaśniczą, ale także na szkolenia. – Mielśmy niedawno możliwość wysłania kilku strażaków na szkolenie medyczne do ośrodka w Bornem-Sulinowie. Nie zebraliśmy chętnych, więc przełożyliśmy szkolenie na jesień.



ZDJĘCIA RADOSŁAW KOLESNIK

Tak jak w Białym Borze jest w całym powiecie szczecińskim. W Grzmiącej jest 28 czynnych strażaków, ośmiu z nich wyjechało za chlebem. Pozostają starsi: 40–50-latkowie, doświadczeni, ale już nie tak sprawni jak młodzi strażacy. Wprawdzie 16 chłopców działa w młodzieżowej drużynie pożarniczej. – Z reguły jednak, kiedy młodzi dostają dowód osobisty, ruszają w świat – zauważa Władysław Lachowski, komendant Ochotniczej Straży Pożarnej w Grzmiącej.

Jednostka dysponuje dwoma wozami gaśniczymi i funkcjonuje w ramach krajowego systemu ratowniczo-gaśniczego. Jeśli jest potrzeba, to strażacy powinni wyjeżdżać poza gminę, a nawet poza powiat. – Tylko że jak ludzie pójną do pracy, to często trudno zebrać ochotników nawet na jeden wóz – dodaje komendant Lachowski.

„Albo straż, albo praca”

Właściciele firm krzywo patrzą na podwładnych, którzy w



za chlebem...



– Ta sprawa musi być uregulowana prawnie – postuluje Andrzej Wójtowicz, prezes OSP w Białym Borze. Komendant Nowicki uważa, że właściwsze byłoby wprowadzenie ulg podatkowych dla przedsiębiorców zatrudniających strażaków ochotników.

– Każdy ukłon wobec strażaka i jego pracodawcy jest krokiem w dobrym kierunku – ocenia brygadier Zbigniew Nakielski, zastępca komendanta miejskiego Państwowej Straży Pożarnej w Koszalinie. Przypomina, że już teraz właściciele firm nie muszą płacić swoim pracownikom za czas, w którym biorą udział w akcjach ratowniczych. – Ale muszą sobie uświadomić, że jeśli zabraknie chętnych do straży, to i do nich w razie nieszczęścia nikt nie przyjdzie z pomocą.

W gminach podległych koszalińskiej komendzie działa 28 jednostek OSP, dziewięć należy do krajowego systemu ratowniczo-gaśniczego. Na tym te-

renie w ubiegłym roku było 2131 akcji. – Te dziewięć jednostek wzięło udział w 732 akcjach. Co by było, gdyby ich zabrakło? – pyta brygadier Nakielski.

Ich nie może nie być!

Niewiele jest organizacji, które mogą poszczycić się takimi tradycjami jak straż pożarna. Już w średniowieczu w niektórych grodach działały służby ogniowe, a pierwsze zorganizowane komendy straży powstały w połowie XIX wieku w Krakowie, Kaliszu i Tarnowie. Także dziś w wielu miejscowościach OSP to najbardziej aktywne organizacje: nie ograniczają się do niesienia pomocy ofiarom pożarów i wypadków. – Uroczystości patriotyczne, imprezy okolicznościowe, festyny, święta kościelne – nie ma imprezy w gminie, na której nie byłaby obecna nasza straż – zapewnia Robert Nowicki ze Złocieńca.

– Bierzemy czynny udział w życiu parafii. Zapewniamy oprawę procesji Bożego Ciała, w sierpniu pomagamy w organizacji parafiad – wylicza Władysław Lachowski z Grzmiącej.

Czy i tak będzie w przyszłości? – Tradycje straży są tak bogate, że w ogóle nie dopuszczam do siebie myśli, że mogłoby jej nie być – dodaje brygadier Nakielski z Koszalina. ■

godzinach pracy muszą jechać do pożaru. To, jak podkreślają szefowie OSP, kolejny duży problem. – Stawiają sprawę krótko: albo robota, albo działalność w straży – twierdzi komendant Nowicki ze Złocieńca. – Kiedyś szefowie zakładów mieli obowiązek dawać wolne strażakom, ale teraz większość zakładów jest w rękach prywatnych, jeśli ktoś nie ma przy maszynie przez dwie czy trzy godziny, to firma traci.

Strażacy podczas akcji

Budynek Straży Pożarnej w Koszalinie



MOIM ZDANIEM

MAGDALENA PRZYBYŁA

dyrektor biura wojewódzkiego oddziału Związku Ochotniczych Straży Pożarnych w Szczecinie

Problemy wynikające z wyjazdów zagranicznych dotyczą straży w całym kraju. Staramy się im przeciwdziałać, szkoląc nowych strażaków. W województwie zachodniopomorskim działa blisko 500 jednostek OSP, 154 są włączone do krajowego systemu ratowniczo-gaśniczego. Wszystkie skupiają w sumie 14 tysięcy członków, 12 tysięcy z nich to czynni strażacy. Są też młodzieżowe drużyny pożarnicze, które liczą cztery tysiące młodych osób. Oczywiście naiwnością byłoby sądzić, że wszyscy ci młodzi ludzie po przejściu szkolenia i osiągnięciu pełnoletności pozostaną w strukturach OSP. Jeśli choć część z nich zwiąże się ze strażą, można mieć pewność, że straż będzie miała przyszłość. Z myślą o nich organizujemy konkursy, obozy sprawnościowe, szkolenia. Jest też oferta kulturalna i sportowa: w województwie działa w sumie dziewięć strażackich orkiestr dętych i 10 strażackich zespołów artystycznych. Mamy też świadomość ograniczeń stawianych strażakom-ochotnikom przez pracodawców. Nie dotyczą one zresztą wyłącznie akcji gaśniczych. Większość szkoleń dla członków OSP organizujemy w weekendy, ale wtedy też trudno znaleźć chętnych, bo i w tym czasie ludzie są w pracy. Wysyłamy naszym parlamentarzystom petycję, by zabiegali o wprowadzenie ulg dla pracodawców, którzy będą zatrudniać członków OSP. Zachęta materialna może być najskuteczniejsza.

Kołobrzeczki mecz charytatywny

Sutanny kontra mundury



ZDJĘCIA KAROL SKIBA

– Naszą mocną stroną jest duch, słabą – kondycja – żartował w przerwie meczu ks. Robert Górski, pomysłodawca pierwszego w Kołobrzegu piłkarskiego spotkania księża–policjanci. Jak się okazało i kondycji wystarczyło, by wygrali duchowni. Stało się tak po zaciętej walce, zakończonej imponującym wynikiem 3 do 0.

Jak przyznał ks. Robert Górski z parafii Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny w Kołobrzegu, pomysł rozegrania meczu chodził mu po głowie od dawna. – Również z racji duszpasterskich wizyt mamy dobry kontakt z policją. Kilku policjantów pochodzi z mojego rodzinnego Sławna. Wiedziałem, że zarówno oni, jak i ich koledzy będą mieli ochotę zagrać. Jakies trzy tygodnie temu poszedłem do komendanta powiatowego policji w Kołobrzegu, Ryszarda Kodera za prośbą o przyzwolenie na organizację spotkania. Zgodził się natychmiast.

Pomysłowi przyklasnęli funkcjonariusze i księża, tym bardziej że meczowi towarzyszył kiermasz, z którego cały dochód zostanie przeznaczony na letni wypoczynek dzieci z niezamożnych rodzin.

Wyzwanie

Ktokolwiek jednak liczył, że funkcjonariusze mają zwycięstwo

w kieszeni, smrotnie się zawiódł. Zawodników, którzy zdecydowali się rozegrać na pełnowymiarowym boisku spotkanie dwa razy po 35 minut, czekało nie lada wyzwanie. Zwłaszcza kondycyjne. Spotkanie na murawie poprzedziła Msza św., odprawiona w kołobrzeczkiej bazylice przez ks. prałata Józefa Słomskiego. Punktualnie o godz. 18.00 przy niemal pełnych trybunach kołobrzeczkiego stadionu Miejskiego Ośrodka Sportu i Rekreacji piłkarze ruszyli do akcji.

Pierwsza połowa mimo braku bramek zdawała się wskazywać na przewagę policjantów. Walka była... budująco kulturalna. – Nie musiałem nikogo ze swojej drużyny upominać, żeby uważać np. na mocniejsze słowa – śmiał się kapitan policjantów, sierżant sztabowy Ryszard Meresiński z sekcji ruchu drogowego. – Jesteśmy dorośli, wiemy, jak się zachowywać. Bez względu na to, kto jest naszym przeciwnikiem, chcemy grać kulturalnie, bezpiecznie i fair – dodał już poważnie.

Duch walki

Nie obyło się jednak bez bolesnych upadków. Kapitanowie obu drużyn, Ryszard Meresiński i ks. Robert Górski, zaliczyli bolesne kontuzje. Pierwszy naciągnął sobie mięsień łydki, drugi uda. Mimo bólu, poratowani okładami z lodu, duchowny wrócił na boisko i strzelił drugiego

Duchowni zagraли w biało-czerwonych strojach. Policjanci oczywiście byli niebiescy

gola. Pierwszego umieścił w siatce reprezentujący posilki z Koszalina kleryk Wyższego Seminarium Duchownego Adam Działowski, który do Kołobrzegu przyjechał m.in. ze swym profesorem, równie ofiarnie biegającym po boisku, ks. Tadeuszem Ceynową. Zwycięstwo księża przypieczętowała samobójcza bramka „niebieskich”.

Dzięki sponsorom i parafianom, którzy zadbali o kiermaszowe smakołyki, towarzyszący meczowi minifestyn przyciągnął amatorów prostego, ale smacznego jada. Przebojem były grochówka, bigos i wypieki sprzedawane przez dzieci i młodzież z parafialnej scholi. Dochód ze sprzedaży i licytacji koszulek wniósł ponad 2 tys. zł.

Zwycięstwo

– Mimo że to przyjacielskie spotkanie, fajnie jest wygrywać – mówił już po sportowych zmaganiach kontuzjowany ks. Robert. – A wygraliśmy rzeczywiście z pomocą Bożą (śmiech). Takie mecze już się w Polsce odbywały. Dziś duchowny z piłką to żadna sensacja. Nie jesteśmy przecież jakimś „sztywniakami” a nasza praca duszpasterska z młodzieżą polega także na wspólnym podejmowaniu sportowych wyzwań. Serdecznie dziękuję wszystkim, którzy pomogli nam przygotować tę imprezę – dodaje ks. Robert. Po-

dobnego zdania był jego sportowy przeciwnik Ryszard Meresiński: – To była przednia zabawa, czysta walka, której jeszcze przyświecał zbożny cel. Początkowo wydawało się, że mamy przewagę, ale księża pokonali nas chyba przede wszystkim tym, że... byli od nas młodsi – przekonywał. Panowie policjanci czekają na rewanż.

IGA

SKŁADY OBU DRUŻYN

KSIĘŻA: Przemysław Gracek, Robert Górski, Jarosław Zieliński, Dariusz Rybiński, Jan Gardulski, Tadeusz Ceynowa, Krzysztof Sendek, Marcin Wolanin, Marcin Górski, Bogusław Fortuński, Krzysztof Karwasz

KLERYCY: Adam Działowski, Bartosz Kuligowski

POLICJANCI: Krzysztof Ciechanowski, Jerzy Kitowski, Andrzej Duda, Robert Schumacher, Ryszard Meresiński, Lucjan Ćwikła, Ryszard Gawrychowski, Ryszard Kałamaja, Adrian Kitowski, Daniel Sawicki, Mariusz Rymarz, Robert Denidziuk, Robert Dubiński, Krzysztof Boguszewicz, Przemysław Kuczera, Radosław Więcek, Ryszard Studziński i Tadeusz Grzelak

XVIII Międzynarodowy Festiwal Folklorystyczny „Bukowińskie Spotkania”

Święto bukowińskiego folkloru

Przez sześć dni w Pile i Jastrowiu trwało święto bukowińskiego folkloru. Dwadzieścia osiem zespołów folklorystycznych z Rumunii, Ukrainy, Węgier i Polski stworzyło niezapomniane widowisko, niosące wszystko, co najlepsze w kulturze karpackiej enklawy.

Bukowińskie Spotkania są niecodziennym wydarzeniem kulturalnym, wpisanym na trwałe w międzynarodowy kalendarz. Tradycyjnie festiwal składa się z czterech części. Doroczne, osiemnaste z kolei spotkania rozpoczęły się od Piły i Jastrowia, gdzie sięgają festiwalowe korzenie, a następnie, w lipcu, artyści gościć będą w rumuńskim Campulung, w sierpniu – w węgierskim Bonyhad i na zakończenie, w październiku, wszyscy spotkają się w Czerniowcach na Ukrainie.

Jastrowiaci na czele

Polska część Spotkań rozpoczęła się koncertem w Pile, ale główną areną folklorystycznego święta było Jastrowie. Zanim deski miejscowego amfiteatru zadudniły od stóp tancerzy, a wokół rozbrzmiewać zaczęły cymbały, trąbki, flety, harmonie, skrzypce czy akordeony, reprezentacje poszczególnych zespołów zainaugurowały festiwal barwnym korowodem ulicami miasta, który tradycyjnie poprowadzili gospodarze – Zespół Górali Czadeckich „Jastrowiaci”. Tuż za nimi prezentowały się wszystkie zespoły tegorocznego święta folkloru, dając kilkunastominutowe występy na ulicach miasta. Po niemal dwóch godzinach na

Na scenie jastrowskiego amfiteatru prezentowało się 28 zespołów, w tym znakomity zespół węgierski „Pasterze” z Bonyhad

deskach miejscowego amfiteatru rozpoczęła się zasadnicza część przeglądu. Także i w tym przypadku Bukowińskie Spotkania zaczęli gospodarze, śpiewając wraz z widownią góralski hymn „Buki, moje buki”.

Wydarzenie: Trebunie Tutki

Kolejne dni były wypełnione koncertami poszczególnych zespołów. Ale w Jastrowiu grano, śpiewano, tańczono i pokazywano sztukę nie tylko spod znaku Bukowiny. Po raz drugi w historii na Bukowińskie Spotkania zaproszono specjalnych gości. Kilka lat temu w Jastrowiu występowała bracia Golcowie z zespołem. Tym razem ze znakomitym koncertem wystąpiły „Trebunie Tutki”, które zgromadziły tłumną publiczność. Koncert nacechowany nowym brzmieniem muzyki góralskiej był bez wątpienia kolejnym wydarzeniem artystycznym, doskonale wpisującym się w charakter imprezy.

Artyzm i misteria

Przez sześć dni tysiące widzów mogło podziwiać prawdziwy kunszt setek artystów. Wszędzie, gdzie się pojawili, spotykali się z owacjami. XVI Bukowińskie Spotkania zakończył koncert galowy, w którym zaprezentowały się wszystkie zespoły. Niezwykła atmosfera imprezy, zainteresowanie znawców kultury, artystów, mediów, a nawet polityków, powoduje, iż stała się ona ważnym wydarzeniem nie tylko kulturalnym, dla całego naszego regionu i kraju.

WALDEMAR KUJAWA

Sonda

FESTIWAL WZRUSZEŃ

ZBIGNIEW KOWALSKI
DYREKTOR BUKOWIŃSKICH SPOTKAŃ

– Gdybyśmy chcieli co roku klasyfikować nasz przegląd, musielibyśmy mówić jedynie o nowych zespołach, które po raz pierwszy przyjeżdżają do Polski na Bukowińskie Spotkania w Pile i Jastrowiu. Nasze spotkania muszą wypływać ze źródeł. Zmienia się u nas jednak klimat i sposób prezentacji zespołów. To jest główny cel Bukowińskich Spotkań. Ale równocześnie cieszymy się z nowych pokoleń bukowińczyków, których widzimy w czasie polskiej części festiwalu. Dzięki nim możemy spokojnie patrzeć w przyszłość.



STANISŁAW STASZEL
Z BIAŁEGO DUNAJCA WIELOLETNI
KONFERANSJER BUKOWIŃSKICH SPOTKAŃ

– Jak co roku jest tutaj wspaniale. Ludzie są zadowoleni z pięknej imprezy, a ja szczególnie, bo po raz kolejny mogłem pokazać się cudownej publiczności z Jastrowia i Piły. Nigdzie indziej nie ma takiej rodzinnej, ciepłej i życzliwej atmosfery. Ci ludzie czują i rozumieją folklor. Jest to festiwal, który wciąż wzbudza w człowieku wzruszenie.



MARIA SASINOWSKA, WSPÓLZAŁOŻYCIELKA
I SZEFOWA ZESPOŁU „JASTROWIACY”

– Gdy trwają Bukowińskie Spotkania, trudno jest mi mówić o tej imprezie, bo mój głos się załamuje. To jest dla nas wielkie święto i niespotykane spotkanie naszych ziomek, znajomych i przyjaciół. To jest jedyna okazja dla nas, bukowińczyków, abyśmy mogli wspólnie pośpiewać, wspominać i pomarzyć o przeszłości. Tych emocji nikt nie doceni, jeśli sami nie dotknijemy takich wartości.



Lustracja w Kościele

Niewdzięczna rola Kasandry

W koszalińskim oddziale Instytutu Pamięci Narodowej o swoich poglądach na lustrację opowiadał ks. Tadeusz Isakowicz-Zaleski. Do Koszalina przyjechał na zaproszenie klubu „Myśl.pl”.

Ksiądz Tadeusz Isakowicz-Zaleski dzięki swojej działalności uważany jest za głównego lustratora polskiego Kościoła. Sam z taką charakterystyką się nie zgadza i wyjaśnia, dlaczego postanowił zająć się badaniem przeszłości Kościoła: – Zdawało mi się, że powinniśmy, jako swego rodzaju „kombatanci”, zapomnieć o tym, co było, i spotykać się raz w miesiącu na Mszy świętej za Ojczyznę – mówił o motywach podjęcia swojej działalności. – Jednak gdy jechałem z przyjaciółmi do Gdańska na uroczystości związane z 25-leciem „Solidarności”, zaczęli mi oni opowiadać o tym, co znaleźli w swoich teczkach. Byłem ich kapelanem, więc zapytali mnie, co mają z tą wiedzą o donoszących znajomych i podłości ludzkiej zrobić. Co miałem im powiedzieć, skoro sam tego nie czytałem? Dlatego postanowiłem zobaczyć to na własne oczy i zacząłem badać akta zgromadzone w IPN.

Księża powinni stanąć w prawdzie

Dla księdza pierwszy kontakt z aktami na swój temat był niesamowitym wstrząsem. Przedstawił mu stertę dokumentów. W tym momencie wiele sytuacji ze swojego życia zobaczył w zupełnie innym świetle. Okazało się, że donosili na niego nawet przyjaciele, często księża. Kolejnym ważnym momentem, który miał niewątpliwą wpływ na działalność księdza Zaleskiego, było spotkanie z robotnikiem, który przyznał się do tego, że był tajnym współpracownikiem. – Powiedział, że był TW „Kałamarnem” i donosił na bliskich. Przeprosił za swoje działanie, zrobiło to na mnie niesamowite wrażenie, tym bardziej że znałem go wyłącznie z działalności charytatywnej. Wtedy pomyślałem, że dobrze byłoby, gdyby księża oczyścili swoje środowisko i zmierzili się z prawdą.

Bolesne dziesięć procent

Nie powinniśmy dramatyzować problemu ludzi Kościoła, którzy współpracowali ze służbami bezpieczeństwa. Dotyczy on około 10 procent polskiego duchowieństwa. Pozostałe 90 procent nie dało się złamać. Jednak nie zmienia to faktu, że problem jest bardzo dotkliwy, wymagający uczciwego rozwiązania.

Ksiądz Zaleski kilkakrotnie podkreślał, że ni-

gdy nie chciał, aby tajnych współpracowników szykanować i karać. Chodzi o to, by po prostu przyznali się do tego, co zrobili, i przeprosili. Dla moralnego zwycięstwa ich ofiar.

Przedstawiciele niektórych partii politycznych apelują, by udostępnić zasoby IPN wszystkim bez żadnych zastrzeżeń. Zdaniem księdza Isakowicza-Zaleskiego, jest to demagogia, gdyż po raz kolejny ukarane zostaną ofiary ówczesnego systemu.

– Opozycjoniści, o których zbierano najróżniejsze informacje, a szczególnie te dotyczące życia osobistego, teraz będą mogli przeczytać o swoich słabościach w brukowcach. Kapłan podkreślił, że w ten sposób będą ukarani po raz kolejny, pomimo że nie współpracowali.

Komisja metropolitalna

W metropolii szczecińsko-kamieńskiej komisja badająca przeszłość Kościoła w naszej diecezji została erygowana w marcu 2006 r. – Znaleźliśmy bardzo wiele świadectw księży, którzy pomimo ogromnego zaangażowania sił i środków przez SB nie ugięli się – mówił ks. dr Tadeusz Ceynowa, dyrektor Archiwum Diecezji Koszalińsko-Kołobrzeskiej. – Każdy kleryk, który wstępował do seminarium, miał zakładaną teczkę personalną, która towarzyszyła mu przez całą posługę.



ARCHIWUM IPN

Spotkanie z ks. Isakowiczem-Zaleskim w koszalińskim IPN

Choć jest i kilka negatywnych przykładów. Ks. F. Ceynowa podkreślił, że spektaktrum działań komisji jest bardzo szerokie. Obejmuje prawie siódmą część Polski, od Łęborka po Zieloną Górę. Akta, w większości zachowane, zgromadzone w różnych oddziałach, trzeba spokojnie przejrzeć i przeczytać. Znajdują się one w Gdańsku, Poznaniu, Szczecinie, Warszawie. – Jest to żmudna praca – podkreślał dyrektor. – A trzeba być bardzo ostrożnym w wyciąganiu wniosków, gdyż to, co wynika z jednego aktu, jest zupełnie przeciwstawne temu, czego dowiadujemy się z innych. Przyjęliśmy zasady, że z efektami swoich działań nie występujemy do prasy, tylko informujemy o nich biskupa.

– Na naszym terenie wiele spraw toczy się normalnie, nie ma historii lustracyjnej – przekonywał prof. Polak. – I w senacie Politechniki Koszalińskiej, i w innych instytucjach nikt przeciw wyjaśnieniu przeszłości nie protestował.

Od księży wymagamy więcej

– Ksiądz w przeciwieństwie do osób świeckich miał za sobą wsparcie Kościoła – przekonywał ks. Isakowicz-Zaleski. – Dlatego powinniśmy od siebie wymagać więcej niż od osób świeckich. W każdej chwili kapłan mógł pójść do biskupa i o wszystkim opowiedzieć.

Zdaniem księdza, nie wszyscy musieli być heroiczni jak biskup Kazimierz Nycz. Jednak nie było tak, że wszyscy współpracownicy musieli być łamani i szantażowani. Wiele osób z radością zapaliło świeczkę diabłu i współpracowało. W ciągu ostatnich siedemnastu lat było wiele możliwości, żeby o tym opowiedzieć i przeprosić.

– Młodzi kapłani stoją teraz przed innymi zagrożeniami. To laicyzacja życia, konsumpcja, dobra materialne – przekonywał ks. Tadeusz Isakowicz-Zaleski. – I są one tak samo niebezpieczne, dlatego i w tych czasach trzeba walczyć, by nie iść na kompromis ze złem.

JULIA MARKOWSKA